

Krzysztof TĘCZA

## **46. Dolnośląski Złot**

### **Przodowników TP**

**23-24 października 2010**

I znowu Przodownicy TP spotkali się na Zlocie. Tym razem we Wrocławiu, gdyż organizacją imprezy zajęli się działacze z Klubu „Perpedes”, istniejącego już pięćdziesiąt lat. W związku z tym było rzeczą niemożliwą, aby coś się nieudało. Zawieść nas mogła jedynie pogoda, ale ta, za sprawą Świętej Scholastyki, nie zmieniła się na gorszą, co nas bardzo ucieszyło. Pokazano nam oczywiście tylko kilka obiektów, ale za to zrobiono to tak dokładnie i szczegółowo, że lepiej już nie można tego było uczynić. Po mieście oprowadzał nas kol. Andrzej Wiącek, co od razu dawało gwarancję otrzymania sporej dawki szczegółików związanych z historią oglądanych obiektów. Dowiedzieliśmy się zatem już przy pierwszym zwiedzonym obiekcie, czyli kościele św. Marcina, że ksiądz który odprawił w nim, mimo zakazu, mszę w języku polskim, przypłacił to życiem. Fakt ten miał miejsce niby nie tak dawno, a jednocześnie, dla młodszego pokolenia, już dawno temu. Ale historia ta, to dopiero wstęp do tego, co działo się na Ostrowie Tumskim, przez prawie tysiąc lat. Jest tutaj tak dużo obiektów, przede wszystkim sakralnych, że nie sposób poznać ich historii w jeden dzień.

Ponieważ nie można wszystkiego brać na poważnie, by nie zanudzić wszystkich, opowiedziano nam zaraz legendę związaną z bramą kluskową usytuowaną przy budynku kanonii. Była ona bardzo pouczająca, i jakże prawdziwa. Życie w każdym czasie ma to do siebie, że nie można go wykorzystywać do końca, a w zasadzie tego co ono nam niesie. Zawsze trzeba coś zostawić na później, bo jeśli tego nie uczynimy, może już nie być okazji by radować się dalej.

Najpiękniejszym, bez wątpienia, obiektem jest katedra, pw. św. Jana Chrzciciela. I zauważa się to piękno jeszcze przed wejściem do świątyni. Sam portal wymaga od nas poświęcenia sporo czasu, oczywiście jeśli tego chcemy. Trzeba go naprawdę dużo by obejrzeć nie tylko piękne kolumny, pochodzące ponoć jeszcze z obiektu romańskiego, ale także rzeźby przedstawiające różnych świętych. A trzeba wiedzieć, że w detalach ukryto wiele wiadomości, nie do końca przez nas zauważanych. Na przykład są tutaj dwie rzeźby przedstawiające św. Jadwigę. Na jednej z nich święta za nakrycie głowy ma mitrę książęcą, pokazującą jej status, a na drugiej jest już w czepcu wdowim, co sugeruje nam, że pochowała już swojego męża. Dla niektórych zaskoczeniem może być fakt, iż na przedstawieniu św. Jadwigi pokazano ją boso. Z dawnych przekazów wynika, że nosiła ona buty albo w rękę albo przytroczone do paska. I nie wynikało to oczywiście z troski o obuwie.

Ale nie będę rozpisywał się tutaj o takich szczegółach, bo musiałbym napisać książkę. Nam zaś chodzi tylko o zarysowanie tego co jest tu godne uwagi. A na pewno warto tego są dwie kaplice umieszczone za ołtarzem głównym. Pierwsza z nich, św. Elżbiety, przedstawionej w habicie franciszkańskim. Zważywszy jednak na jej pozycję społeczną, okryto ją dodatkowo płaszczem królewskim. Miejsce to ma tak wiele pięknych rzeźb, że można by tu spędzić cały dzień podziwiając je. To właśnie tutaj trzeba dziękować, że człowiek wymyślił coś takiego jak barok, bo bez tego okresu nasze wyobrażenie piękna byłoby bardzo ubogie. Nieco dalej, z fundacji biskupa Franciszka Ludwika Neuburga, wybudowano Elektorską Kaplicę Bożego Ciała. W kaplicy tej, mimo niewątpliwie pięknych ozdób i malowideł, atmosfera tam panująca nie nastraja do długich oględzin. Są tu przedstawienia m.in. kościoła ale i piekła. Jest to także miejsce pochowania biskupa. Niemniej warto jeszcze przejść do umieszczonej przy

ołtarzu rzeźby Maryi Najmilszej, wykonanej w 1854 roku w Rzymie, jako uczczenie ogłoszenia dogmatu o niepokalanym poczęciu Maryi. Właśnie z tą, faktycznie przepiękną rzeźbą, związane jest pewne wydarzenie z czasów II wojny światowej. Ponieważ w kościele utworzono skład amunicji, podczas bombardowania nastąpił zapłon. Powstały po wybuchu ognisty podmuch ogarniał swym zasięgiem całą świątynię, aż dotarł do miejsca usytuowania wspomnianej rzeźby. Została ona przewrócona, ale, o dziwo, podmuch stracił impet i ogień przygasł. Uratowało to obie opisywane wcześniej kaplice. Rzeźba, po podniesieniu, okazała się nieuszkodzona. Pozostawiono ją na tym samym miejscu do dnia dzisiejszego.

Aby ochłonać nieco od tych wspaniałości poszliśmy dalej mijając kamienicę, na której umieszczono bardzo trafną sentencję. Mówi ona: „Nie dom czyni ciebie sławnym, ale ty czynisz sławnym dom”. Sama prawda. Przecież, nieraz zupełnie nieciekawe obiekty są zwiedzane przez nas właśnie dla sławnych ludzi mieszkających kiedyś w nich. Zaraz dotarliśmy do Placu Kościelnego, o którym można by mówić wiele, ale nas najbardziej zaciekała rzeźba przedstawiająca św. Jana Nepomucena. Jest ona niesamowita, i to nie tylko z powodu swoich rozmiarów, ale także z przedstawionego w bardzo realistyczny sposób zakończenia żywota tego świętego. Możemy zobaczyć jak zostaje on strącony z mostu by nie zdradziwszy sekretu świętej spowiedzi umrzeć za wiarę i stać się w ten sposób jednym z najczęściej dawanych za przykład świętych. Oglądając tak sobie tę rzeźbę zauważyliśmy ze zdumieniem łysogo aniołka. Było to tak niespotykane, że musiałem dowiedzieć się skąd taki pomysł. A wytłumaczenie jest bardzo proste i życiowe. Otóż kamieniarz rzeźbiący postacie aniołków w trakcie pracy został szczęśliwym ojcem i na pamiątkę tego zdarzenia wykonał aniołka na podobiznę narodzonego dzieciątka. Jak wiadomo dzieci tuż po narodzeniu zazwyczaj są łyse.

Za pomnikiem św. Nepomucena stoi ciekawa budowla. Jest to świątynia dwupiętrowa. Zawsze myśleliśmy, że takie obiekty to dzieła ostatnich lat, a tu okazuje się iż zbudowano ją w XIII wieku. Początkowo wznoszono kościół św. Bartłomieja, ale podczas prac ziemnych wykopano korzeń w kształcie krzyża i dlatego książę Henryk IV Probus, uznając to za znak, postanowił wznieść kościół św. Krzyża. Ponieważ zaplanowana budowla miała być miejscem spoczynku jego i jego następców, kazał dokończyć pierwotne założenie, a nad nim wybudować drugi kościół, właśnie św. Krzyża. Przy Placu Kościelnym znajdują się jeszcze inne, dzisiaj odnowione, budowle, ale nie będę tu o nich wspominał.

Muszę jednak pochwalić naszego przewodnika kol. Andrzeja Wiącka, bo pokazał on nam coś bardzo rzadko spotykanego. Nie chodzi tu oczywiście o jego wiedzę, bo taką wiedzę powinien posiadać każdy przewodnik. Pokazał on nam rzadki dar właściwego przekazywania tej wiedzy. To już nie każdy prowadzący wycieczkę potrafi. A dar ten jest właśnie tym, co czyni wycieczkę udaną!

Po takich przeżyciach musieliśmy trochę ochłonać. Udało nam się to podczas przejazdu za Wrocław, bowiem dalsza część imprezy dotyczyła już okolic miasta i tutaj prowadzenie przejęła kol. Jolanta Furyk. Dotarliśmy do miejscowości Żurawina, gdzie postawiono pomnik dla mistrza Witelona, pierwszego polskiego badacza przyrody, odkrywcy prawa aberracji sferycznej. Dokonano tego w siedemsetną rocznicę nadania mu wspomnianej wsi. Znajduje się tutaj najlepiej na tych ziemiach zachowany kościół obronny. Ponieważ na przełomie XVI/XVII wieku miejscowość ta była własnością bardzo zamożnego rodu Hanniwaldów, postanowili oni przebudować niewielki kościółek. Dzisiaj widać, że nie szczędzili grosza na ten cel i faktycznie świątynia ta daleko odbiega swoim wyglądem od tego typu obiektów. Zachowała się tutaj najcenniejsza polichromia na Dolnym Śląsku.

Najcenniejsza bo nikt jej ani nie przemalował, ani nic do niej nie domalował, jak to czyniono w innych obiektach. Zastanawiało nas skąd wzięła się fortuna Hanniwaldów. Okazało się to zwykłym przypadkiem. Dawno temu na dwór cesarza przybyło poselstwo. Zaciekawieni pięknym ogrodem poszli go podziwiać, gdy w tym samym czasie ze zwierzyńca uciekł lew. I pech chciał, że zdezorientowane zwierzę stanęło na drodze na wprost cesarza. Wtedy Hanniwald zasłonił cesarza swoim ciałem i z obnażonym mieczem w dłoni czekał na atak lwa. Nie wiadomo jakby to się skończyło, gdyby ktoś nie



zastrzelił ruszającego do ataku króla puszczy. Jednak cała chwała spłynęła na naszego bohatera, który otrzymał olbrzymią nagrodę oraz herb. I od tej pory jego ród rósł w potęgę i bogactwa. Jak w bajce.

Ponieważ czas naglił przemknęliśmy tylko przez miejscowość Wilczków, gdzie przy ceglanym kościółku obronnym ujrzeliśmy aż trzy krzyże pokutne. Zaraz

dotarliśmy do pałacu w Kobierzycach, w którym obecnie mieści się siedziba gminy. To właśnie tutaj Jakub von Rath i jego potomkowie tworzą najpotężniejszą firmę cukrowniczą na Dolnym Śląsku. Ród ten był właścicielami kilkunastu cukrowni. Pałac rozbudowano wtedy i w zasadzie dotrwał on w takim stanie do dnia dzisiejszego. Na ścianie umieszczono tablicę pamiątkową. Z treści jej napisu dowiadujemy się, że przebywał tutaj Rudolf Steiner, dając kilka wykładów. Człowiek ten to twórca antropozofii. W prowadzonym kursie rolniczym przekazał podstawy wiedzy duchowej dla powodzenia w rolnictwie. Dzisiaj uważa się, iż położył podwaliny pod rozwój biodynamicznego, ekologicznego rolnictwa. Dzięki uprzejmości sekretarz gminy, pani Marii Wilk, zobaczyliśmy w jakich warunkach pracują urzędnicy jednej z najbogatszych gmin w Polsce.



Wreszcie mogliśmy nieco odpocząć. Podjął nas pan Bogdan Banaszek, który reprezentuje właściciela pałacu w

Krobielowicach. Przy kawie i ciachu opowiedział nam, co w porozumieniu z innymi właścicielami podobnych obiektów wymyślili, aby sprostać wymaganiom turystów w dzisiejszych czasach i aby przetrwać w tak wielkiej ofercie turystycznej jaka obecnie istnieje. Wygląda na to, że wymyślono nowy, bardzo ciekawy produkt turystyczny, który może przyciągnie w te strony „maniaków” okresu napoleońskiego. A wynika to z faktu podarowania obiektu przez króla Fryderyka Wilhelma III w 1814 roku feldmarszałkowi Blücherowi za zasługi oraz przyczynienie się do zwycięstwa nad Napoleonem. Ponieważ feldmarszałek zmarł w tym pałacu, wystawiono w niewielkiej od niego odległości potężne mauzoleum, w którym złożono jego zwłoki. Dzisiejszym właścicielem pałacu jest potomek feldmarszałka, który właśnie przekazał obiekt dla powołanej do życia fundacji. Myślę, że przedstawione nam plany rozwoju pałacu przyniosą konkretne efekty w najbliższym czasie.

W miejscowości Sośnica znajduje się kościółek pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Początkowo była to niewielka kapliczka. Jednak z czasem uległa rozbudowie. Dla nas najważniejsza część jaką dobudowano to kaplica Świętych Schodów. Ufundowała ją hrabina Józefa von Wurtz. Jest to 28 stopni, o których „świętości” świadczą wmontowane w nie, przywiezione z Rzymu, relikwie. W roku 1993 zostało tutaj ustanowione Sanktuarium Męki Pańskiej. Po świątyni oprowadził nas gospodarz, ksiądz Mieczysław Kogut, który nie tylko wykorzystał sprytnie okazję by odprawić dla nas mszę, ale także uświadomił nam jak trudno jest odczytywać dawne napisy umieszczane często jako zagadki.

W międzyczasie zrobiło się już całkiem ciemno, więc po zjedzeniu kolacji i zakwaterowaniu zebraliśmy się na spotkaniu Dolnośląskiego Zespołu Turystyki Pieszej, na którym omówiliśmy zarówno ostatnie zorganizowane przez piechurów imprezy, jak i zajęliśmy się imprezami planowanymi na rok przyszły. Wiemy zatem, że kolejny

Dolnośląski Zlot PTP zorganizują działacze z Lubania, a Ogólnopolski Zlot odbędzie się w Żaganiu. Coroczną Wiosenną Radę Turystów Pieszych zorganizuje Oddział PTTK w Wałbrzychu, a OWRP odbędzie się pod hasłem Bory Tucholskie – Ziemia Chełmińska. Szczegóły organizacyjne narady, myślę, że ze względu na ich charakter, zamieścimy w piśmie adresowanym do osób zainteresowanych, a na razie wyrazimy uznanie kol. Januszowi Szymczakowi za zorganizowanie naszego Zlotu w roku bieżącym. Najwyższa bowiem już była pora położyć się spać. Wszak jutro czekała nas jeszcze moc atrakcji. I tak też było.

Co prawda zwiedziliśmy już tylko kilka zabytków, ale za to jakich! Przede wszystkim dotarliśmy do Hali Stulecia, obiektu wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. W czasie kiedy ją wznoszono była to budowla niespotykana, tak nowatorska, że aż sprawdzano obliczenia konstruktorskie, nie wierząc że jego projektant, Max Berg dokonał prawidłowych obliczeń. Jednak, jak widać, budowla trzyma się nieźle i wciąż wzbudza zachwyt. 67-metrowej średnicy żelbetowa kopuła była wówczas największa na świecie.

Gdy szliśmy do Ogrodu Japońskiego nagle zaczęła działać, ponoć już nieczynna (ze względu na porę roku) Fontanna Multimedialna. Co prawda było widno więc nie bardzo widzieliśmy kolorowe światła, ale muzyka i efekty wodne były całkiem, całkiem. Rozłożyliśmy się więc na zostawionych jeszcze leżakach i patrzyliśmy z zachwytem na te wszystkie formy wodne. Gdy zmarzliśmy już trochę, przeszliśmy do wspomnianego Ogrodu Japońskiego, będącego pozostałością po Wystawie Światowej z 1913 roku. Ten prawie bajkowy ogród urządził chyba największy w owym czasie znawca tego typu ogrodów hrabia Fritz von Hochberg, który posiadał podobne ogrody w swoich dobrach w Iłowej. Po wielu latach niedbania o posadzone tu rośliny postanowiono, w latach

90-tych XX stulecia, przywrócić zieleni do stanu pierwotnego. Dużą pomocą wykazał się wówczas ambasador Japonii w Polsce. Niestety całość prac została zniszczona w czasie powodzi w 1997 roku. Mimo to postanowiono podjąć ponownie trud odbudowy parku i udało się. To co dzisiaj oglądamy jest wynikiem niepoddania się entuzjastów i ludzi mających na sercu dobro miasta.

Znow czas nagił, wpadliśmy na chwileczkę do pięknego, drewnianego kościółka w Parku Szczytnickim i przenieśliśmy się do Muzeum Miejskiego, zlokalizowanego w dawnym pałacu królewskim. Nie będę tutaj specjalnie się rozwodził o tym, co tam zobaczyliśmy, bo zajęło by to kolejne kilka stron. Powiem tylko, że zgromadzone tam zbiory są tak różnorodne, że każdy znajdzie coś ciekawego, coś co go zatrzyma na jakiś czas w tym obiekcie. My natomiast po wybiórczym obejrzeniu eksponatów zakończyliśmy udaną imprezę i rozjechaliśmy się do domów, gdzie niejeden z nas opowie swoim znajomym o tych wszystkich wspaniałościach jakie zobaczyliśmy we Wrocławiu, co na pewno zaowocuje kolejnymi turystami przybywającymi do tego pięknego i ciekawego miasta.